

Dawna miłość ciągle wzrusza

PREMIERA | Warszawski „Ariodante” to minimum reżyserii, maksimum emocji, świetna Olga Pasiiecznik i wyjątkowy talent – Kacper Szelażek.

JACEK MARCZYŃSKI

Już choćby dla tych dwojga warto przesiedzieć ponad cztery godziny w Warszawskiej Operze Kameralnej na dziele Haendla. Pięknym i wyjątkowym, gdyż w przeciwieństwie do innych mistrzów baroku bohaterowie „Ariodante” kochają, cierpią, nienawidzą szczerze i prawdziwie. Dlatego i my jesteśmy w stanie przejąć się ich losem.

To ważna premiera – kolejny dowód poszukiwań w Polsce sposobów na wystawianie oper barokowych. I nie jest to bynajmniej zadanie dla historyków. W Europie dzieła z tej epoki stanowią od kilku dekad ważną część oferty współczesnego teatru operowego, a

przedstawienia bywają drażniące, atrakcyjne, żywe.

U nas żaden teatr nie miał odwagi sięgnąć do baroku. Od kilku sezonów robią to na szczęście Warszawska Opera Kameralna albo Stowarzyszenie Damma per Musica – powiązane zresztą ze sobą nie tylko personalnie. I choć ciągle pozostajemy na etapie skromnych (wiadomo – niskie budżety!) prób inscenizacyjnych, to jednak opera barokowa w Polsce odżywa. I ma swoją publiczność, na premierze „Ariodante” zajęty był każdy skrawek podłogi na widowni.

Reżyser Krzysztof Cicheński postawił na inscenizacyjny ascetyzm: biel prostych ścian i zieleń ogrodu, robocze stroje artystów z dodatkiem remanentu w teatralnych magazy-



◀ **Olga Pasiiecznik** (Ginevra) i **Kacper Szelażek** (Ariodante)

nach. Swoją pracę poprzedził naukowymi analizami, o czym świadczy tekst w programie, ale to, co dociera i wciąga widza, to siła prostych, odwiecznych uczuć, niepotrzebujących takich dywagacji.

Ariodante kocha z wzajemnością królową Ginevrę, ale zawistny Polinesso z pomocą nieświadomej, naiwnej Dalindy uknuł intrygę, by dowieść,

że Ginevra ma innego kochanka. Zrozpaczony Ariodante popełnia – jak sądzą wszyscy – samobójstwo, król chce skazać córkę na śmierć. Prawda jednak zatriumfuje, winny zostanie ukarany, a miłość połączy zakochanych.

Naiwna opowieść na scenie WOK jest naprawdę ujmująca. Można się zastanawiać, czyja to zasługa. Wiele scen jest te-

atralnie martwych, drażniących statycznością, ale kiedy Olga Pasiiecznik śpiewem zaczyna wyrażać cierpienie Ginevry, widownia zastyga we wzruszeniu, a reżyserowi można wybaczyć, że kazał jej tyle czasu tkwić nieruchomo w kącie sceny.

Kacper Szelażek (Ariodante) to jeszcze student przed dyplomem. Dysponuje głosem

kontratenorowym o unikalnej skali i urodzie. A że łączy to z muzykalnością i dobrą już techniką, każda scena z jego udziałem podnosiła temperaturę wieczoru. Szelażkowi można wróżyć karierę światową, o ile nie przeszkodzą mu w tym jacyś domorośli impresariowie.

Cała strona muzyczna jest na wysokim poziomie, będąc jednocześnie swoistym spotkaniem pokoleń. Obok niemalże już nestora WOK, Andrzeja Klimczaka w roli dostojnego króla, śpiewa wielce obiecująca Dagmara Barna (Dalinda), jest dobry Wojciech Parchem (Lurcanio) i niezawodny w rolach przewrotnych charakterów kontratenor Jan Jakub Monowid. Zespołem instrumentów dawnych kieruje Władysław Kłosiewicz. Jak zawsze dba o stylistyczną czystość, choć mógłby czasem pozwolić śpiewakom na większą wyrazistość ekspresji. ©



Więcej zdjęć z przedstawienia

rp.pl/kultura